Nr. 24 Kraków, Poniedziałek dnia 30 Stycznia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·–
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprawa Färberów w Wiedniu.

Wiedeń 26 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

II. W dalszym ciągu prof. dr Rosenblatt mówił, co następuje:

„Co do śladów krwi lekarze z Nowego Sącza skonstatowali, że nie mogły pochodzić z wybroczyn z ust człowieka niesionego, gdyż w takim razie nie krople krwi, ale struga musiałaby znaczyć kroki zbrodniarzy. Prokuratorja postawiła hipotezę, że ślady te mogły być wywołane sztucznie przez sprawców, fakultet zaś nie mógł stwierdzić, czy u Chudoby był krwotok lub nie. Ów worek zakrwawiony, który wprowadził akt oskarżenia jako narzędzie duszenia Chudoby, zakrwawiony był wedle zeznań obwinionych mięsem, które w tym worku wożono z miasta. Na ten ostatni fakt powoływali oskarżeni świadków, których trybunał pierwszy nie dopuścił.

Te wszystkie wątpliwości i sprzeczności wymagały wyjaśnienia, atoli z powodu odrzucenia wniosków obrony wyjaśnione nie zostały.“

Mowca zestawia sprzeczności w zeznaniach świadków, a więc przedewszystkiem mówi o Materkowej. Kobieta ta była przedtem 10 razy karana; zeznania jej nie zasługują na wiarę. Przytacza zeznania tych świadków, których Materkowa do fałszywych zeznań namawiać miała. Obrona żądała skonstatowania czy Materkowa w istocie owego poranku po krytycznej nocy była w Zakopanem. Dotyczący wniosek również został odrzucony — odmówienie konfrontacji żandarmów, którzy zeznali, że Färber był u nich na posterunku o godzinie 7 rano, ze świadkami Krauzowiczówną, Rekuckim i Ujwarym, którzy twierdzili, że widzieli Färbera w Nowym Targu tego samego dnia o godz. 4 rano, odmówienie przesłuchania świadka obrony B i s k u p a, który zeznał, że idąc krytyczne go ranka do Zakopanego wcale Materkowej nie widział, pozbawiło obronę i obwinionych możności należytego oświetlenia wypadków wobec ławy przysięgłych. Wreszcie mowca zaznacza, że trybunał nie powinien był stawiać co do Chaima Färbera pytania ewentualnego na zabójstwo, zwłaszcza, że prokuratorja nie postawiła nawet wniosku na to pytanie, zaś do Salomona Färbera postawione pytanie szóste co do jego udziału w zabójstwie nie zawiera żadnego konkretnego faktu winy Salomena, tylko jest dosłownie przepisanym odnośnym paragrafem ustawy karnej. Przez taką stylizację uchybił trybunał pierwszy przepisowi § 323 ust. proc. Mowca tłomaczy pobudki postawienia tego pytania. Obawiano się, że przy wymienieniu czynu, w pytaniu przysięgli potwierdzą tylko taki udział Salomona w przestępstwie, który u syna ze względu na pomoc daną ojcu po czynie nie jest karalnym w myśl ustawy. Mowca prosi o uwzględnienie zażalenia nieważności, który dąży do prawdy i żąda sprawiedliwości.

Zabiera głos generalny prokurator S i e g l e r von E b e r s w a l d i przemawia jak następuje: Najwyższy Trybunale Sprawiedliwości! M a ł o j e s t s p r a w, w k t ó r y c h b y ś l e d z t w o i r o z p r a w a t a k t r o s k l i w i e i s t a r a n n i e b y ł y p r z e p r o w a d z o n e, j a k w t e j s p r a w i e. Wystarczy przejrzeć protokoły obrad trybunału wnioski i motywy! To istne *compendium* jurydyczne. Trybunał wyrokujący uwzględniał w jak najszerszych rozmiarach wnioski obrony, trybunał *in concreto* badając prawdę, poszedł nawet dalej niż dopuszcza ustawa, jak np. zezwalając na odczytanie orzeczenia pierwszych lekarzy, do czego w myśl ustawy trybunał wcale nie był obowiązany. Przez to trybunał dał dowód, że wszechstronnie prawdy szukał, dał poznać sędziom przysięgłym orzeczenie pierwszych lekarzy, o którемby ci inaczej wcale nie wiedzieli, dał sposobność obronie do wyszukania całego szeregu wątpliwości i pozornych sprzeczności orzeczeń, a więc broń dla oskarżonych korzystną.

Zarzuty podnoszone przez obronę przeciw Materkowej i jej wiarygodności, jako świadka, nie mają procesualnie żadnego znaczenia. Co do Materkowej, nie ulega wątpliwości, że jest to kobieta uczciwa. Wszak przyznała się zaraz przy pierwszem przesłuchaniu, że była karana. Pozwolę sobie zwrócić uwagę Najwyższego trybunału sprawiedliwości na znamienny fakt, że Materkowa w zeznaniach swych s a m a z e s o b ą n i g d y n i e p o p a d ł a w s p r z e c z n o ś ć c o d o s a m e g o f a k t u o k t ó r y m o p o w i a d a ł a. Te pozorne sprzeczności powstały dopiero z zeznań innych świadków, opowiadających o tem, co od Materkowej słyszeli; każdy z nich w opowiadanie to mieszał swoje „ja“. Ale raz jeszcze z naciskiem podnoszę, że sprzeczności co do zdarzenia, w zeznaniach Materkowej dopatrzeć się niepodobna. Zarzut obrony, podniesiony przeciw zaprzysiężeniu Materkowej, nie ma uzasadnienia w powołanym przez obronę przepisie ustawy z §. 170 ust. 7 proc. kar. Trybunał zaprzysięgając Materkową wypełnił swój obowiązek; w przeciwnym wypadku t. j., gdyby jej był nie zaprzysiągł, byłby wtedy bardziej uzasadniony powód do żądania unieważnienia rozprawy. Jeżeli Materkowa, jak twierdzi obrona przy rozprawie głównej, zmieniła swoje poprzednie w śledztwie uczynione zeznania, to sam ten fakt nie wystarczy, aby jej czynić zarzut niewiarygodności. Ustawa wymaga, aby świadek p o z ł o ż e n i u p r z y s i ę g i m ó w i ł p r a w d ę, tem samem ustawa przewiduje, że świadek może prostować czy nawet zmieniać zeznania przed złożeniem przysięgi uczynione.

Co do Materkowej, pozwalam sobie zwrócić uwagę najwyższego trybunału sprawiedliwości, że kobieta ta wobec sądu na świadka się nie narzucała. Opowiadała o fakcie, jak Färberzy wynosili chłopa w nocy najprzód swoim znajomym i sąsiadom. To jej zachowanie, wedle przekonania generalnej prokuratorji, przemawia za jej wiarygodnością. Opowiadała wszystko przed sądem po prostu, krótko, stanowczo. Gdyby Materkowa wymyśliła sobie tę całą historję w tym celu, aby Färberów obciążyć, z pewnością ilustrowałaby wypadek o wiele jaskrawiej, wszak jako jedyny świadek mogła nawet twierdzić, że widziała a k t m o r d u na własne oczy — ona jednak mówi krótko i stanowczo; i aby te jej zeznania osłabić, powołuje obrona cały miljon świadków nieodwodowych co do faktu, o którym opowiada Materkowa, tylko świadków w celu osłabienia i zakwestjonowania wiarygodności jej zeznań.

Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć pewien ciekawy fakt. Otóż do aktów w tej sprawie przedłożonych najwyższemu trybunałowi dołączono dla wyjaśnienia ciekawy dokument. Już po zamknięciu postępowania dowodowego, po ułożeniu pytań dla sędziów przysięgłych, zgłosił się do sądu w Krakowie niejaki W ł a d y s ł a w P a c h z W i ś n i c z a, człowiek zupełnie obcy — i oświadczył, że on owej krytycznej niedzieli był przypadkiem w Zakopanem. Wyczytawszy w gazetach, że obrońcy kłam zarzucają owej kobiecie, która twierdziła, że wtedy nad ranem szła do Zakopanego, uważa za swój obowiązek podać sądowi do wiadomości, ż e p r z y p o m i n a s o b i e, ż e w ó w d z i e ń d o d o m u C y b o s z ó w w Z a k o p a n e m p r z y s z ł a j a k a ś o b c a k o b i e t a, w y p y t y w a ł a s i ę o s ł u ż b ę i p o t e m p r o s i ł a o n o c l e g.

Przewodniczący polecił sędziemu śledczemu przesłuchać Pacha. Pach zapytany czyby poznał Materkową odpowiedział: „M o ż e b y m p o z n a ł“, skonfrontowany z nią oświadczył: „Z d a j e m i s i ę, ż e t o t a s a m a k o b i e t a“. Ale i Materkowa przypomina sobie, że Pacha widziała w Zakopanem. Mówi, że wtedy w izbie u tych ludzi gdzie ona była, Pach siedział i c z y t a ł c o ś n a k s i ą ż c e. Pach przypomina sobie w istocie, że wtedy przeglądał książkę z rachunkami.

Zeznania Pacha, po zamknięciu postępowania dowodowego złożone, nie mogą być w należyty sposób w tej rozprawie zużytkowane, w każdym razie ilustrują dosadnie kwestje podnoszone przeciw Materkowej z powodu pozornych sprzeczności jej zeznań, budzą zaś przekonanie o zupełnej tego świadka wiarygodności.

Pobieżny rzut oka na akty sprawy wystarczy, aby przekonać, że rzadko kiedy świadek bywa wystawiony n a t a k i n i e n s t a n n y o g i e ń k r z y ż o w y c h p y t a ń — j a k b y ł a M a t e r k o w a. Trybunał ponad możliwość niemal, uwzględniał wnioski obrony zmierzające do osłabienia wrażenia zeznań Materkowej. I dlatego zarzut obrony uczyniony trybunałowi pierwszemu, że świadka tego powierzchownie badał — jest stanowczo niesłuszny.

Jako dalszy powód nieważności przytacza obrona, odrzucenie jej wniosku o wezwanie do rozprawy pierwszych lekarzy. W myśl §. 252 ust. proc. orzeczenia lekarskie, ważne dla sprawy, muszą być odczytane, odczytano też orzeczenie fakultetu bardzo ścisłe i stanowcze. Czegoż więc chciała się obrona dowiedzieć od pierszych lekarzy — czy aby to samo powtarzali co spisali w swych orzeczeniach. Obrona stawiając to żądanie nie podniosła wcale tych „faktów niejasnych“, które pierwsi lekarze mieli wyjaśnić.

Zresztą co mogli wyjaśnić lekarze z Nowego Sącza, który właściwie nic nie widzieli, bo badali zwłoki Chudoby wtedy, gdy już zupełnie uległy rozkładowi?

Przesłuchanie lekarzy pierwszych było procesualnie (§. 125 proc. kar.) niedopuszczalne. To samo odnosi się do uzupełnień orzeczeń. I o d c z y t a n i e p r z y r o z p r a w i e o r z e c z e ń p i e r w s z y c h l e k a r z y, w o b e c o r z e c z e n i a f a k u l t e t u m e d y c z n e g o w K r a k o w i e, b y ł o o l b r z y m i e m u s t ę p s t w e m t r y b u n a ł u n a k o r z y ś ć o b r o n y.

Jeżeli obrona chciała uzupełnienia orzeczenia, mogła stawiać tylko wniosek na uzupełnienie orzeczenia fakultetu. Najwyższy trybunale! tego rodzaju postawienie kwestji przez obronę, było zupełnie nie na miejscu, wiodło bowiem wprost do kolizji między orzeczeniem fakultetu jako powagi naukowej a orzeczeniem dwóch lekarzy znawców przy prowincjonalnym sądzie. Trybunał stał na straży powagi nauki i powagi samej sprawy, odrzucając te wnioski obrony. To byłoby smutno, gdybyśmy do tego doszli, aby na każdy wniosek obrony trybunał pozwalał zwykłym lekarzom poprawiać czy kwestjonować orzeczenia fakultetu, jako najwyższej instancji wiedzy.

Postawiła obrona wniosek, aby cały trybunał udał się na miejsce zbrodni do Szaflar celem przedsięwzięcia oględzin miejsca.

Wniosek ten zupełnie słusznie został odrzucony. Obrona bowiem nie podała żadnego faktu, który te oględziny sprawdzić miały. Podano tylko cel tej wyprawy: osłabienie czy zakwestjonowanie zeznań Materkowej. Ale oględziny miejsca przedsięwzięto dwukrotnie. Drugi raz dokonał oględzin z niezwykłą skrupulatnością śledczy z Krakowa — wyniki tych oględzin odczytano — sędziowie przysięgli mogli je dokładnie zbadać. Coby przyniosły te oględziny nowego dla sprawy, na to obrona w ciągu rozprawy nie odpowiedziała. Toż samo oględziny dziedzińca Färberów i skonstatowanie, że tam jest studnia i kamienie bywają mokre, byłoby dla sprawy nieprzydatne, aniby nie wyjaśniło twierdzonego faktu, że w krytycznym dniu na tych kamieniach były ślady krwi.

Badanie komisyjne czy Materkowa była w Zakopanem, nie miało celu, gdyż ona sama twierdziła, że i ludzi i miejsca by nie poznała, zresztą mogło badanie nie doprowadzić do żadnego wyniku, mogło nawet wypaść niekorzystnie ze względu na wiarygodność Materkowej a jednak nie dawałoby gwarancji odkrycia prawdy materjalnej. Przypominam zeznania Pacha! Zresztą gdyby się nawet pokazało, że Materkowa nie była wtedy w Zakopanem, czy to byłoby dowodem, że to co ona zeznała o Färberach — jest nieprawdą? (D. c. n.) *Dr. W. L.*

Liberalizm w Galicji.

I. Liberalizm, będący tylko pseudonimem merkantylizmu, wyszedłszy swego czasu z Anglji, posuwał się po kontynencie od zachodu na wschód, wywierając w poszczególnych państwach wybitny, często dominujący wpływ na ukształtowanie się u sfer rządzących, pojęć o doniosłości produkcji fabrycznej w organizmie państwowym.

Liberalizm stanął u szczytu swej potęgi w Austrji, w epoce gründerstwa. Wzmożona ponad wewnętrzną potrzebę produkcja fabryczna, nie posiadając w owym czasie odpowiedniego zbytu, doprowadziła tem samem do takiego nagromadzenia fabrykatów, wywołała tem samem zastój w obrocie, tak, iż nieuniknionem następstwem był krach wiedeński.

Jakkolwiek liberali nie chcą się przyznać, iż powodem krachu był szowinizm w całej produkcji, objawiający się tem, iż produkowano jedynie, aby prodnkować, bez zastanowienia się, co z temi fabrykatami ma się następnie stać, i komu takowe zbywać się będzie, i dla swego usprawiedliwienia przytaczają wypadki prawdziwie lekkomyślnej krydy, albo też niektóre gründerstwa pozbawione w samem założeniu jakiejkolwiek realnej podstawy; pomimo to, widząc ogólnie zgubny wpływ, jaki krach wiedeński wywarł na produkcję austrjacką, musimy przyjść do przekonania, iż przyczyn należy szukać w samej doktrynie liberalnej.

Doktryna liberalna daje się streścić w słowach: Industrja stanowi o znaczeniu i stanowisku państwa w ogólnym koncercie państw; przysparzając państwom znacznych dochodów w formie podatków, zasługuje tem samem na szczególniejszą opiekę; dając zarobek wielkiej ilości robotników, posiada tem samem społecznie bardzo doniosłe znaczenie.

To są najważniejsze momenty, które pionierowie liberalizmu zwykli podnosić, by wykazać nietylko ową niezbędność, ale i usprawiedliwić wysokie żądania, jakie, ze względu na swe pseudo humanitarne cele, wobec społeczeństwa i rządu stawiają.

Pierwszy moment, jakoby miano państwa industryjnego było najwyższym zaszczytem, o które każde państwo ubiegać się powinno, możemy zupełnie pominąć milczeniem. Jest to bowiem tylko kwestja indywidualnego pojmowania, co ktoś za najwyższy zaszczyt uważa. W kwestji tej zdania są tak podzielone, nadto praktyka życiowa daje nam tyle wręcz sprzecznych objawów, jeżeli tylko zestawimy mocarstwowe stanowisko państw jak Anglja i Rosja, iż śmiało można powiedzieć że liberali tego swego pierwszego twierdzenia bynajmniej nie udowodnili.

Przechodząc atoli do drugiego momentu, traktującego o sile podatkowej industrji — jeżeli przeciwstawimy tej rubryce dochodów państwowych wszystkie ofiary, jakie państwo ponosi, celem popierania industrji — musimy przyjść do przekonania: iż w naszych stosunkach, korzyść ta, jaką industrja przynosi państwu, jest albo bardzo minimalna, albo, co bardziej prawdopodobne, wypadkową jej należy obliczać w minusach.

Jeżeli uwzględnimy te wszystkie świadczenia w formie subwencji, albo gwarancji dochodów dla towarzystw transportowych, jeżeli uwzględnimy, że militaryzm jako największy konsument, wychodzi prawie wyłącznie na korzyść industrji; jeżeli nadto doliczymy roczne sumy wydawane na przebudowy monumentalne z funduszów państwowych, gdzie industrja bierze znaczny udział w dostawach, z powodu zbytkowności budowy; jeżeli doliczymy ochronę celną uzyskaną kosztem produkcji w innych działach, nadto jeżeli doliczymy korzyści, jakie odniosła industrja przez zaprowadzenie waluty i gospodarki kredytowej, odpowiedniej jej żądaniom a ze znaczną szkodą rolnictwa, — jeżeli uwzględnimy korzyści wynikające z uprzywilejowanego stanowiska, nawet pod względem odrębnej procedury handlowej — korzyść materjalna jaką odnosi państwo z opłacanych przez industrję podatków, aby pokryć temiż utrzymanie instytucyj ogólnego znaczenia, okaże się iluzoryczna.

Przystępując obecnie do zastanowienia się nad wypowiadanem z taką emfazą zdaniem o społecznej doniosłości industrji, która wytwarza dla znacznej liczby zawodowych pracowników, o wiele korzystniejsze warunki zarobkowania, wypada zastanowić się nad następującemi kwestjami: Jaki procent pracującego ogółu zyskuje przez industrję wyższe po nad przeciętną normę wynagrodzenie? Następnie czy to wyższe wynagrodzenie otrzymuje robotnik kosztem umniejszenia zysków fabrykanta, poniżej przeciętnej przypadającej właścicielom z tytułu własności w innych działach produkcji — czy też odbywa się ono kosztem konsumującego społeczeństwa, i w tym wypadku, które klasy najbardziej dotyka?

Ponieważ statystyka wykazuje, iż w monarchji austrjackiej zaledwie kilkanaście procent ludności jest zajętych w industrji, najznaczniejsza zaś część pracuje w działach tak zwanej produkcji pierwotnej, musimy, zapatrując się ze stanowiska socjalnego, wyrazić zdanie: iż istnienie klasy robotników fabrycznych, jest w obecnych warunkach tylko następstwem, systemu protekcji i przywilejów, a więc klasa ta tem samem nie może być reprezentantką idei socjalnej. Ona to bowiem właśnie wytwarza dalszy podział klas pracujących, zamiast dążyć do ujednostajnienia poborów wszystkich pracowników, mających równe prawo do zaspokojenia jednakowych wymagań stanu.

Przypatrując się następnie tym wysokim dywidendom przypadającym w udziale industryjnym kapitalistom, które o wiele przewyższają stopę procentową dochodów w najgłówniejszym dziale produkcji społecznej, t. j. rolnictwie, musimy przyjść do przekonania, iż **wyższe wynagrodzenie robotnika fabrycznego**, odbywa się jedynie kosztem konsumenta, gdyż **podnosi cenę targową towaru**. Jeśli atoli uwzględnimy, iż najbardziej rozwinięte działy produkcji fabrycznej, t. j. przemysł tkacki, sukienniczy, żelazny i garbarski, mają największych odbiorców pomiędzy miljonami biednych rolników, którzy nie mogąc się obyć bez odzieży i narzędzi, są tem samem zmuszeni płacić dowolnie postawione ceny, w których mieści się nietylko wygórowany zysk fabrykanta, ale i wysokie wynagrodzenie robotnika fabrycznego — to używając terminologji socjalistycznej, musimy całą tę formę produkcji nazwać **uprzywilejowanym wyzyskiem klas uboższych**.

Witold Kotkowski.

Na archipelagu żeglarzy.

Zaburzenia, jakie wybuchły na wyspach Samoa z okazji wyboru nowego władcy na miejsce zmarłego króla Maleatoy, przybierają coraz groźniejsze rozmiary.

Na archipelagu istnieje dawny, tradycją uświęcony zwyczaj, podług którego prowincjom niektórym na Samoa przysługuje prawo nadawania wysokich tytułów, lub imion własnym współziomkom. Prawo noszenia owych zaszczytnych tytułów mają wyłącznie tylko członkowie pewnych szczepów, a krajowcy, którzy godności takiej dostąpili, już przez to samo stają się małymi władcami pewnych okolic. Jakkolwiek władza taka w gruncie rzeczy bywa najczęściej tylko tytularną, gdy niżsi przywódcy plemion i Tulafowie, oficjalni doradcy królika, umieją zawsze wyniesionemu przez siebie królikowi własną narzucać wolę, to jednak z drugiej strony przynosi ona ważną bardzo atrybucję każdemu, któremu przypadła w udziale,

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

197) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Usadowiwszy się wygodnie, rozpoczął w ten sens:

— Ubolewam szczerze nad położeniem, a raczej nad stanem rzeczy, ale, ojcze święty, chociaż głównie winna tu jest macocha waszmości, — *subiectum asperum et nocivum*, że tak rzekę, wina po części spada również na pana chorążyca.

— Na mnie? Chyba kpisz waćpan! — zawołał Tadeusz.

— Boże mnie zachowaj! — podchwycił skwapliwie regent. — Nadto poważna materja, co mówię — nadto smutna, nadto rozpaczliwa materja. Powiedziałem, żeś chorążyc, ojcze święty, po części winien, że rzeczy doszły do tego stopnia i nie cofam tego, ojcze święty... Trzeba się było nie trzymać z daleka, na oku macochę mieć, a chorążyc gdzieś przepadłeś tak, że ani cię odnaleść... Wszakci ja szukam waszmości oddawna, żeby się porozumieć i rzeczy wyprostować...

— Waćpan mnie szukałeś? Waćpan?

— Ja, ja, Bartłomiej Kapturowski do usług. Tak, ojcze święty, szukałem, bo, rozpatrzywszy się w sytuacji, przekonałem się, że ją na gwałt, energicznie ratować trzeba, a sam przecież nie mogłem...

— Nie lawiruj waćpan! — przestrzegł surowo Tadeusz.

— Jeśli szczerość można lawirowaniem nazwać, to istotnie lawiruję. Ale mniejsza z tem. Muszę waszmości przedewszystkiem powiedzieć, że wykryłem tu niesłychane, ojcze święty, zgrozy! Włosy na głowie powstają...

— Waćpan wykryłeś?

— Ja, chorążycu, ja, Bartłomiej Kapturowski. — Dla czego, waszmość, patrzysz na mnie ze zdumieniem? Czy wyglądam na takiego, ojcze święty, niedołęgę, który nic spenetrować nie potrafi? — zapytał z miną obrażoną palestrant.

— Przeciwnie, mości regencie — odparł Tadeusz z ironją — oblicze waćpana mówi, że należysz do ludzi tej kategorji, którzy do wszystkiego są zdolni. Ale znalazłszy cię tutaj gospodarującego jak u siebie, sądziłem, że się zajmujesz przykrywaniem, a nie wykrywaniem wszeteczeństw...

Regent westchnął i uśmiechnął się dobrodusznie.

— Już bo, cześnikowiczu — rzekł, głos do coraz bardziej poufnego tonu dostrajając — trzeba ci przyznać, że słówka ostre, niby groty, masz na zawołanie, ojcze święty. Wszelako nie czuję rankoru za to, żeś o mnie złe powziął wyobrażenie. Jestem przecież pełnomocnikiem macochy waszmości, a jaki pan, taki kram i... złodziej u łgarza gospodą stawa. Bądź jednak łaskaw cierpliwym być i nie przerywać, bo nie skończymy, a ja pragnąłbym *primo* — z zarzutów się oczyścić, *secundo* zaś — tu takie historje się potworzyły, że pod nogami gore! Krótko mówiąc, ojcze święty, macocha waści, której przedtem ani znałem, anim o niej słyszał, zgłosiła się do mnie o radę, co czynić z upartym małżonkiem, który ją krzywdzi, zapisów odmawiając. — Przedstawiła się za najnieszczęśliwszą w świecie istotę. — a waści i czcigodnego rodzica odmalowała... nie potrzebuję nadmieniać jak. — Sadze w jej pędzlu były najprzedniejszego gatunku, — zaręczam waści, ojcze święty.

— Łatwo się domyśleć — mruknął Tadeusz.

— Oburzyłem się, rzecz naturalna, w pierwszej chwili, alem wnet wykombinował, że to chyba nie może być, bo opinja publiczna całe w innem świetle pana chorążego przedstawiła, a i o waszmości wiele słusznych rzeczy słyszałem. Tandem, ojcze święty, wymawiałem się od konsyljarstwa, lecz gdy nalegała, zacie góry przyobiecując, myślę sobie: coś w tem tkwić musi, nie wadzi się w sytuacji rozpatrzeć. Jakoż to uczyniwszy, do straszliwych przyszedłem wyników! Imaginuj sobie, chorążycu, ojcze święty, naprzód przekonałem się, że macocha rodzica twego zdradza, trzymając przy sobie amanta; *isem*, że oboje wzięli pana chorążego gorzej niż w kuratelę, że go osiodłali, okłamali, przygnębili, do życia zniechęcili, a energję z niego wycisnąwszy, rządzą nim i fortuną jego, niby szare gęsi, do czego im koniecznie było potrzeba pozbyć się ciebie; *item*, że jeżeli się ich zapędów nie powstrzyma, jak można najprędzej, jejmość cel osiągnie — zapis fortuey od czcigodnego chorążego wydusi, z twoją, kochany chorążycu, krzywdą...

— Przy twojej, mości regencie, pomocy, naturalnie — zauważył Tadeusz.

— *Lente, lente*, ojcze święty! Tniesz waść niby, już nie osa ale bąk, nie mogąc wysłuchać kwestji cierpliwie. Jabym do takiego szalbierstwa nigdy w świecie ręki nie przyłożył, bo droga mi cześć, uczciwość i dusze zbawienie, ale poznawszy skąd wiatr wieje, tegz nabrałem przeświadczenia, że, jeśli ja pomocy jejmości odmówię, ona wynajdzie kogo innego, który jej wymaganiom uczyni zadość, podjąwszy się zapis u pana chorążego wyjednać...

— Innemi słowy mówiąc: podjąłeś się waćpan zostać kpem, niecnotą, łotrem z pod ciemnej gwiazdy! — przerwał gwałtownie Tadeusz.

— A waść jesteś impetyk z pod jasnej gwiazdy — mitygował ho Kapturowski. — *Lente*, kawalerze...

(Ciąg dalszy nastąpi)

bo uprawnia go do zabierania głosu przy obiorze wspólnego naczelnego króla dla całego kraju.

Wspaniałych tytułów na Samoa jest dwanaście, do tych należą: „o le Tupu Samoa“, „o le Tui A' ara“, „Natoa i tele“, „Tonumaipea“, „Pea“, „Mataafa“ i inne, których alegoryczne znaczenie określa cnoty, lub zasługi tego, komu zaszczytne imię zostało nadane.

Podług odwiecznej tradycji, ten ma być najwyższym królem, kto zasłużył sobie na pięć imion takich równocześnie. Że tego rodzaju system wyborczy musi prowadzić do nieustających waśni i niepokojów, do karygodnej i nieraz rozpaczliwej rywalizacji całych plemion, lub krwawych wreszcie zawiści jednostek, to rzecz łatwa do przewidzenia i nieunikniona w rzeczywistości. Wyjątkowo tylko wobec tego udaje się jednemu z kandydatów pozyskać przepisaną ilość głosów. Zmarły n. p. niedawno król posiadał tylko trzy tytuły t. j. „Maleatoy“, Notoaitely“ i „Tamasoalji“. Wskutek tego przez długi szereg lat nie mógł zażegnać sporu z dwoma swymi współzawodnikami starym Tamazarą i Mataafą, aż wreszcie użył podstępu i ogłaszając się wicekrólem, na podstawie układu zawartego w Lachawannie, zagrodził osobistym wrogom swoim drogę do wszelkich pretensyj. Dopiero w 1886 r. wygasła władza wicekrólewska Tamazazy, gdy z moralną pomocą Niemców proklamował się rzeczywistym królem na Samoa.

W najnowszych czasach trzy mocarstwa interesowane na australskich wodach, Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone narzuciły Samoańczykom w układzie berlińskim własną wolę, stanowiącą od tej pory prawo w podobnych kwestjach i powoływanie niezgodnych pretendentów przed sąd ustanowionego z ich ramienia urzędnika.

Owóż zamieszki, wynikłe przy ostatnich wyborach, dały powód do takiej interwencji mocarstw. Najwyższy sędzia, Anglik Chambers, nie zatwierdził wyboru. Krajowcy odpowiedzieli rokoszem i zajęli stanowisko prowokujące. Równocześnie w gabinetach trzech mocarstw wyniknął poważny konflikt. Wszystkie trzy rządy interesowane w sprawie Samoa, mają nielada przyczyny do wytrwania niezachwianie na raz zdobytych stanowiskach. Amerykanie, którzy ogarnęli wyspy Sandwichskie, aby zdobywać tamże dla siebie wielką stację węglową na Oceanie Spokojnym, byliby niezmiernie szczęśliwi, gdyby drugi taki, choć nieco mniejszy, port mogli założyć na Samoa. Zresztą wyspy te, położone prawie w połowie drogi z Honolulu do N. Zelandji i w równej odległości od Filipinów i kanału projektowanego z Nicaraguy, muszą rozbudzać zaborczą gorączkę Jankesów. A natomiast Anglicy, będący w posiadaniu wyspy Kerdamec i Aucklandji, położonych na półuoc od Nowej Zelandji, utrzymują uparcie, że wyspy Samoa wchodzą w zakres ich posiadłości oceanicznych, a zatem im się słusznie należą. Ze swej strony Niemcy, skorzystawszy kiedyś z nieuwagi obojga pozostałych mocarstw, wskutek przewagi handlowej zdobyły sobie na archipelagu niezwykle obronną pozycję. Dzięki zręcznej bardzo, a roztropnej taktyce, stanęli oni nawet względnie najsilniej na wyspach Samoa i zmonopolizowali tutaj handel orzechami kokosowymi, który tem jest dla Samoańczyków, czem wełna i zboże dla Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie nawet w tej okoliczności upatrywać należy jeden z najważniejszych motorów obecnego konfliktu.

Bądź co bądź, nie da się zaprzeczyć, że łup, na który tym razem złakomiły się największe trzy potęgi światowe, jest kąskiem godnym poważnego współzawodnictwa. *g.*

Z KRAJU.

Przemyśl 29 stycznia.

[*List oryginalny „Gł su Narodu“*]

Gospodarka powiatowa.

Przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“ z pewnem zastrzeżeniem moznaby zastosoweć do gospodarki Rady powiatowej przemyskiej. Kto nie ma pojęcia o słynnych drogach i błotach podolskich, niechaj chociaż raz przejedzie drogą powiatową przez Pikulice do Grochowic. Jakkolwiek wieś Pikulice w ostatnim lat dziesiątku, przez stacjonowaną załogę artylerji, przemieniła się jakoby w małe miasteczko, jakkolwiek część Pikulic, gdzie wystawiono baraki, rzeczywiście do miasta Przemyśla się zalicza — wartałoby przecież tę ulicę miejską bliżej oglądnąć. Dziwna rzecz — pisze *Echo przemyskie* — że dwie sąsiednie drogi powiatowe, dziwnie protekcjonalnie są traktowane. Jedna z Łuczyc dobrze wyszutrowana; druga przez Pikulice zamieniona w istne bagno. A przecież to droga dobrze zbudowana, bo przed laty była drogą forteczną i do wojskowości należała; dzisiaj, gdy się dostała w macosze ręce Rady powiatowej, zeszła do rzędu dróg prywatnych.

Rowów nikt nie wybiera, błota się nie zgarni, a kamienie sypie się raz na kilka lat. Jeżeliby komuś to wydało się nieprawdopodobnem, to radzę mu, aby dla przekonania się o prawdzie, przejechał się na spacer — ale nie do Łuczyc, tylko ku Grochowcom, a bardzo pięknie będzie wyglądał jego faetonik i konie. To tak jest na drodze kamiennej, czyli szutrowanej; a cóż mówić o dalszej drodze ku Grochowcom, gdzie kamień tu i owdzie jakby na lekarstwo rzucony i zagrzężnięty w błocie, kryje się przed ludźmi, żeby go wozami nie rozjechali. Obok dworu grochowieckiego istna przepaść, tak, że próżnego wozu konie wyciągnąć nie mogą, a przecież i ta gmina opłaca podatki krajowe, a przecież tam żyją ludzie, którzy muszą mieć jakąś komunikację.

Czyż oni mają być najgorsi, czyż dla nich już nic uczynić nie wypada? A może ta droga wyjątkowo zapomniana? komu to nie wystarczy jako dowód, niech się przejedzie z Niżankowic do Bryliniec. W najsuchszej porze roku komisja n. p. sądowa albo ludzie po drzewo musząjechać z Niżankowic do Bryliniec, na Przemyśl, bo mimo starań i ofiar ze strony obszarów i gmin sprawa tej drogi zalega w powiecie lat **sześć**, a droga tymczasem zarosła zapustem leśnym. Komu i to zamało, niech sprobóje przejechać drogą gminną wzdłuż Ujkowic, albo przez Ujkowice do Batycz. Jenerał artylerji Semrad połamał na tej drodze przed kilku laty dorożki, przy pogrzebach wiezione tą drogą ciała, wypadają z wozów, trumny się rozbijają, a ciała wypadają w błoto. Albo też proszę się przejechać drogą do Kupny, do Skopowa, lub jakąbądź drogą nie rządową. Wszak ludnolć ponosi znaczne ciężary na drogi, wszak takie sumy przeznaczane są całego roku na poprawę dróg! Ej panowie!— krzyczy *Echo przemyskie* — taka gospodarka nie licuje z godnością prawa, nie licuje z sumiennością obowiązków, taka gospodarka rozjątrza tylko lud i dopomaga do rozszerzenia się zgubnego radykalizmu.

ZE SWIATA.

Paryż 24 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*)

„Timir-Kyss“ żelazna dziewczyna. — Bal w operze.

Fakt, który nietylko ciekawych czytelników, ale i najpoważniejszych uczonych zainteresuje niezawodnie, zdarzył się tej zimy w dalekich okolicach podbiegunowych u wybrzeży Oceanu Północnego. Oto o zdarzeniu tem pisze jeden z paryskich dzienników. Timir-Kyss dziewczyna Jakutska, wysłana przez ojczyma z listem do pewnego kupca, zamieszkałego o 60 wiorst od jej chaty, została w drodze zaskoczoną przez gęstą mgłę i gwałtowną śnieżną zawieją. Siedząc na grzbiecie końskim i wlokąc za sobą przymocowane na długiem rzemieniu u siodła „Narty“ (łyżwy jakutskie) nieszczęśliwa dziewczyna była już na pół omdlała ze znużenia po długiem błąkaniu się, zsiadła wreszcie na ziemię i ułożyła się do snu wśród śniegu. Przebudziwszy się nazajutrz chce dosiąść ponownie wierzchowca, ale ten nagle zrywa się gwałtownie, targa lejce i w szalonym galopie znika w oddali. Tymczasem mgła zbiera się na nowo i mroźny wiastr północny zaciera ślady końskie na świeżym śniegu. Timir-Kyss błąka się przez cały dzień nadaremnie, nad brzegiem jeziora, gdzie ją spotkało nieszczęście. Wreszcie znużona układa się już drugi raz do snu pod pobliską skałą. Nazajutrz budzą ją promienie słoneczne, ale już gdzieś głęboko. Dziewczę czuje niemoc wielką, i nie może już więcej poruszyć się z miejsca. Przez otwór w śniegu jednak biedna zasypana patrzy na błękit nieba i rozpoznaje na nim jasność dnia, to kolejno mrok nocny. Mijają dni i noce a ona nie czuje ani głodu, ani zimna, tylko palące pragnienie, którego nawet śniegiem ugasić nie może. Wreszcie w takim stanie znajdują ją po dziewięciu pełnych dobach wysłańcy kupca, którzy daremnie oczekiwali jej przybycia. Ostrożnie wyjmują ją ludzie ci ze śniegu, który już przymarzł był do jej ciała i zanoszą do rodzicielskiego domu. Tutaj dopiero dowiedziała się nieszczęśliwa dziewczyna, jak długi czas spędziła w zimnym grobie. Co najważniejsza to, że nie straciła ona ani na chwilę przytomności od owego wypadku z koniem i sama, skoro tylko nabrała więcej sił opowiedziała przygodę swoją w najmniejszych szczegółach.

Tak przedstawiają zdarzenie to paryskie dzienniki. Cała opowieść jednak zbyt jest dziwną, aby można było dawać jej od razu wiarę, bez najmniejszego zastrzeżenia. Prawdopodobnie jest ona tylko nową śmiałą kaczką, urodzoną w fantazji któregoś z bardzo górnolotnych korespondentów paryskiej prasy, zresztą *vederemo*.

Wznowiono tutaj sławne bale opery; pierwszy z nich odbył się przed tygodniem z ogromnem powodzeniem. Przed kilkudziesięciu laty bale opery były bardzo uczęszczane i łączą się z wielu miłemi wspomnieniami młodości, dziś już posiwiałych starców i staruszek. Bale te przez pewien czas nie cieszyły się zbyt dobrą opinją. W lepszych towarzystwach Paryża unikano nawet kobiet, o których wiedziano, że bywają na balach opery. Do dziś dnia opowiadają sobie Paryżanie o pewnym procesie rozwodowym z czasów Ludwika Filipa, w którym obrońca strony pokrzywdzonej, wołał z patosem: „Czci pozbawiona nie oszczędziła swemu litości godnemu małżonkowi żadnego upokorzenia, była nawet na balu opery! Czyż dla tak moralnie zepsutej kobiety można być pobłażliwym?“

Gorszą jeszcze sławę miały bale te za czasów króla Ludwika XVI. Kiedy Marja Antonina ciekawą była poznać atmosferę podobnego balu, ale wiedziała dobrze, że król nigdyby jej na to nie pozwolił, zwróciła się z projektem tym do oddanego jej całą duszą szwagra swego, hrabiego Artois. Książę ofiarował się towarzyszyć królowej na zakazaną zabawę.

W przebraniu wydostali się oboje potajemnie z Wersalu i podążyli do Paryża, gdzie niebawem córka dumnej Marji Teresy znalazła się w wesołem gronie kobiet, nie mających już nic do stracenia ze swojej opinji. Rozczarowana powracała do Wersalu, gdzie ją wielkie czekało upokorzenie. Argusowe oczy trzech ciotek króla spostrzegły młodą parę wymykającą się skrycie z pałacu i doniosły o tem królowi. Oburzony Ludwik XVI kazał pozamykać na klucz wszystkie bramy pałacu. Kiedy królowa ze swym towarzyszem wróciła już nad ranem, musiała długo stać i dzwonić, zanim ją służba wpuściła. Tak było niegdyś, dziś na bal opery spieszy sama śmietanka inteligencji paryskiej, a nawet poważne mamy nie lękają się przyprowadzać tu młodych swoich córek.

Ogólne oburzenie wywołał tutaj niejaki p. Gaillard, właściciel domu, który, nie mogąc pozbyć się z poddasza ubogiej, niewypłacalnej lokatorki z czteroletniem dzieckiem, kazał wyjąć drzwi i okno wśród zimna i słoty, oraz podarł firanki, któremi nieszczęśliwa usiłowała je zasłonić. Komisarz policji wytoczył mu proces o wtargnięcie do cudzego mieszkania. Nieludzki ten kamienicznik jest żonaty i ma sam małego synka! *K.*

Na budowę szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie złożyli pp. (Dok.): Ks. Ant. Lang, dyrektor zakładu Lubomirskich 5 złr., Józef Rącza 5 rubli, ks. Wład. Hajewski, prob. w Jaworniku 1·60 złr., ks. Jakób Rayski, wikary z Bolechowic 1 złr., pani Chobliczka 5 złr., B. Krzeczanowicz Korszów 5 złr., Karol Ksonzenstein w Niemirowie 5 złr., Wydział powiatowy w Bochni 50 złr., ks. Woj. Łapiński, prob. w Bolechowicach 5 złr., dr. Stan. Biesiadecki w Krakowie 5 złr., Michalina Kopaczyńska w Olszanach 1 złr., Artur Zaremba-Cielecki 5 złr., ks. prał. Schwarz ze Zwierzyńca 10 złr., Fr. Bartynowski, klasztor Łagiewniki 5 złr., Bohdan i Kazia z Olszanicy 1 złr., J. Żolaski 5 złr. Przez ręce p. delegata Laskowskiego 50 złr., F. W. Fleischmarkt z Wiednia 1 złr., Feliksowie Armatowiczowie 10 złr., Marja Schindler z Oświęcimia 1 złr., Lud. Godlewski z Toku 1 złr., ks. F. Mikuszewski z Wiśniowa 2 złr., Rylski z Dąbrówki 2 złr., p. Orzecholska z Rożyska 2 złr., ks. Al. Bajda w N. Targu 2 złr., ks. J. Olszaniecki z Uścia Solnego 1 złr., ks. Mik. Tarczyński, prob w Zagórzanach 3 złr., Józef Bielak, wł. firmy Górecki w Krakowie 5 złr.; ks. prał. Midowicz 1000 złr i ks. Józef Hajda, prob. w Grojcu 2 złr.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.
6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.
6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.
7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.
9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.
10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

KRONIKA.

Kraków 30 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Hjacynty i Martyny, panien, męczenniczek; jutro Ludwiki, Albertonji i Piotra Nolaski.

Kalendarz rybacki. W styczniu i lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 16, zachód przypada o godzinie 4 minut 30, długość dnia godzin 9 minut 14.

Stan powietrza. Dnia 30-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 755,5, termometr — 5·4 C., wilgotność 93%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Zniesienie konfiskaty. W sobotę o godzinie 5 wieczorem odbyła się w sądzie karnym jawna rozprawa opozycyjna na skutek sprzeciwu wniesionego przez redaktora naszego dziennika, przeciwko konfiskacie artykułu księdza Józefa Sowińskiego z powodu twierdzenia hr. Stanisława Tarnowskiego, że dziennik antysemicki, jest dziennikiem antyspołecznym. Rozprawie przewodniczył p. radca Schneyder; jako wotanci zasiadali pp. radcy Katyński i Ujejski. Prokuratorję zastępował zast. prokuratora p. Pawłowski. Sprzeciw uzasadniali redaktor Ehrenberg i mec. dr Flach. Po dłuższej naradzie trybunał zniósł częściowo konfiskatę. Z czterech skonfiskowanych ustępów, dwa zostały z pod konfiskaty uwolnione, konfiskata zaś dwóch drugich została zatwierdzona.

Przyszły profesor chirurgji. Na opróżnioną katedrę chirurgji w Uniwersytecie Jagiellońskim zaproponowany został *unico loco* dr Kader z Łodzi dziewięcioma głosami; dr Trzebicki otrzymał jeden głos jako kandydat *unico loco*. Pięć głosów oświadczyło się za ternem: dr Trzebicki, dr Kader i dr Hilary Schramm ze Lwowa.

Krakowskie Tow. Techniczne odbyło dnia 27 bm. Walne zgromadzenie. Przyjęto sprawozdanie zarządu, bibljotekarza i redaktora czasopisma technicznego. Na wniosek komisji lustracyjnej udzielono absolutorjum z podziękowaniem i uznaniem za gorliwą pracę: skarbnikowi redakcji, inżynierowi p. Leonowi Mikuckiemu, oraz skarbnikowi Towarzystwa architekcie p. Januszowi Zubrzyckiemu. Poczem przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano dyrektora urzędu budownictwa miejskiego p. Wincentego Wdowiszewskiego, wiceprezesem dyrektora wodociągów krakowskich p. Romana Ingardena. Do zarządu weszli pp.: prof. Stanisław Alberti, dyr. Mieczysław Dąbrowski, budowniczy Władysław Kaczmarski, nadinżynier Stanisław Knłakowski, pułkownik marynarki Artur Mildner, inżynier Eustachy Śmiałowski, prof. Karol Stadtmüller, nadinżynier Stanisław Świerzyński, budowniczy Kazimierz Zieliński. Do komisji lustracyjnej wybrano pp. Anastazego Chmurskiego, Br. Krausego i Władysława Zapałowicza, zaś do komitetu redakcyjnego pp. prof. Władysława Ekielskiego, prof. Stanisława Horoszkiewicza, inżyniera Leona Mikuckiego, architekta Mensa Rajmunda i prof. dra Rajewskiego. Do deputacji uroczystości poświęcenia sztandaru „Gwiazdy" zaproszono pp. Dąbrowskiego i Ingardena.

Wieczór karnawałowy na dochód kolonij wakacyjnych w Kochanowie, zapowiada się niezwykle pięknie. Z powodu postu, przypadającego w środę d. 1 lutego, Najprzewielebniejszy Książę Biskup Puzyna, uwzględniając cel zabawy, na prośbę komitetu zezwolić raczył na tańce. Wieczorza atoli zacząć się ma dopiero po godz. 12 w nocy.

W Związku literackim (Rynek gł. 16) odbędzie się w poniedziałek d. 30 b. m. o godz. 7½ pogadanka na temat: „Nowy program estetyczny" (Confiteor Przybyszewskiego). Zagai p. Józef Kotarbiński. Nadto p. Ludomir Benedyktowicz mówić będzie o Dirce chrześcijańskiej Siemiradzkiego. Wstęp przysługuje członkom Koła artystycznego i Związku literackiego oraz gościom przez nich zaproszonym.

Bal Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kelnerów odbył się w niedzielę w sali Strzeleckiej z najlepszem powodzeniem, a jedynie zauważyliśmy, że panowie gospodarze trochę zobojętnieli dla swoich podwładnych, bo zaledwie trzech stawiło się na bal. Tańce około godziny 11 wieczorem otworzył prezydent miasta p. Friedlein polonezem, którego prowadził z panią Zdrój, żoną prezesa. W drugiej parze p. Lenert, prezes Tow. gastro-alkoholicznego, prowadził p. Koziołkowską, a następnie prezes p. Zdrój panią Włochową i t. d. Tańce na obszernej sali prowadzili pp. Cholewicz, Lissowski i Michał Stypkowski. Komitet zabawowy wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze. Sala i buduar damski gustownie i z komfortem był wystrojony. Karneciki były istnemi pieścidełkami. Po kolacji odbył się wielce urozmaicony kotyljon z nader dowcipnemi przyrządami. Zabawa przeciągnęła się przy orkiestrze 100 pułku do samego rana.

W Leoben zmarł na dniu 23 stycznia b. r. w 64 roku życia starszy radca górniczy i długoletni profesor górnictwa na tutejszej akademji górniczej Franciszek Rochelt. Był to mąż wysokich zdolności i prawego charakteru. On to wykształcił cały zastęp inżynierów górniczych, pracujących obecnie na polu górnictwa w Austrji i zagranicą. Młodsza generacja polskich inżynierów górniczych, którzy byli słuchaczami tego męża, otaczała go zawsze wielkim szacunkiem, wielbiąc w nim szlachetną bezstronność i prawdziwie ojcowską życzliwość dla młodzieży pod nim się kształcącej. Cześć jego pamięci.

Staraniem krakowskiego Towarzystwa górniczego odbędzie się w dniu 17 lutego b. r. o 10 godzinie przed południem żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Franciszka Rochelta w kościele św. Barbary w Krakowie, na które zaprasza się członków Towarzystwa, jakoteż wszystkich byłych uczniów i wielbicieli tego przedwcześnie zgasłego mistrza.

Wieczór w „Klubie prawników". Wspaniałym lokalu Klubu prawników, odbył się w niedzielę drugi wieczorek towarzyski z tańcami. Urocza sala Klubu zaroiła się od pięknych dam i nader wykwintnej młodzieży. Trzebaby wiele słów na to, aby określić choćby same tylko toalety dam, odznaczające się paryską elegancją, i gdyby nie skazitelny język polski mogłoby się zdawać, że się jest w salonach paryskich. Dzięki staraniom prezesa p. Fr. Żeleskiego i gospodarzy pp. mecenasów drów L. Szalaya i dra F. Czesnaka, panowała harmonja i swoboda. Tańce prowadzili nieporównanie pp. dr Szalay i dr J. Górski przy dźwiękach muzyki 13 pułku. Jak zasłyszeliśmy z niejednych ust, wszyscy uczestnicy zabawy wyrazili swoje najwyższe zadowolenie i nie grożono ani jednem zażaleniem lub rekursem do wyższych instancyj. Bufet urządzony był przez firmę handlu Kosza.

„Czytelnia kolejowa" urządza dnia 2 lutego owację wręczenia dyplomu honorowego członka „Czytelni" p. Feliksowi Piaseckiemu, inspektorowi kolei państwowej, z powodu przypadającego 25-lecia jego pracy zawodowej.

Nowy specjalista. Policja aresztowała Maksymiljana Klimczyka, za kradzież beczki z piwem z przed szynkowni. Jak się pokazuje, Klimczyk jest specjalistą od beczek pełnych i próżnych, gdyż w ostatnich czasach mnóstwo takich kradzieży spełniono.

Pożar. W niedzielę przedpołudniem w Podgórzu, niedaleko Kapelanki spłonęła wąska szopa łącząca dom maszyn z młynem krupnym. Ogień dostał się i do młyna, lecz nie zrządził wielkiej szkody, a spaliła się jedynie część dachu. Ogień zagasiła straż pożarna podgórska. Na żądanie burmistrza p. Garbaczyńskiego, prezydent miasta p. Friedlein wysłał jeden pluton; lecz ogień przed przybyciem krakowskiej straży był już ugaszony.

Brak pamięci, czy.... W dniu 27 grudnia w Podgórzu zapowiedziane było nabożeństwo żałobne za duszę bohaterów z r. 1863—64. Na nabożeństwo podążyła delegacja krakowskiego Tow. weteranów, złożona z pp. M. Denkiewicza, Jana Moreka i Aleksandra Posiadłowskiego, lecz jakie jej było zdziwienie, gdy prócz: zastępcy burmistrza p. Kaczmarskiego, paru radnych i cechów, nikogo w kościele nie ujrzała. Ani „Sokół", ani straż ogniowa, ani gimnazjum nie zjawiły się wcale.

W liście pisanym do nas pp. delegaci z oburzeniem, dobrze zrozumianem dla prawych Polaków, piętnują.... brak pamięci powyższych publicznych instytucyj! Rzeczywiście zasłużyły sobie na to.

Ślub. We Lwowie w kościele katedralnym, odbył się w sobotę przed południem ślub, p. Ludwika Wostrowskiego, artysty sceny lwoskiej hr. Skarbka, z panną Heleną Kwiecińską, córką Antoniny i ś. p. Lucjana znakomitego artysty sceny lwowskiej, a przez dwa lata dyrektora i założyciela teatru im hr. Fredry w Stanisławowie.

Napad na kasę. Ze Storożyńca na Bukowinie donoszą do czerniowieckiej *Gazety Polskiej:* W mieście naszem naprzeciwko starostwa znajduje się budynek, gdzie mieści się żydowski bank „Spaar- und Vorschuss-Verein". We wtorek 24 b. m. o godzinie 3 po południu przechodzący ulicą ludzie spostrzegli w oknie Banku kasjera tej instytucji Sterna, który pukał w szyby i wołał o pomoc. Kilka osób wbiegło do wnętrza i tu zastali Sterna, leżącego bez przytomności na ziemi. Wezwani lekarze, zaledwie po półgodzinnych usiłowaniach, przywrócili go do przytomności. P. Stern opowiada, że gdy był sam w biurze, wszedł jakiś jegomość, czarno ubrany i oświadczył, iż pragnie wykupić weksel na 42 złr. Kasjer odszedł do drugiego oddziału, aby zajrzeć do książek, a tymczasem nieznajomy poskoczył do kasy i począł ją otwierać. Stern wrócił natychmiast i oburzony zapytał, co to znaczy. Wtedy rabuś pchnął go nożem w bok i głowę. Raniony dowlókł się jeszcze do okna i począł wołać o ratunek, poczem zemdlał. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, ale rana w boku jest dość ciężka. Rabuś umknął bez śladu. Podobno w kasie stwierdzono brak 1.300 złr. gotówką.

Śmierć w kufrze. Piszą do nas: W Stryszowie, kobieta poniosła mężowi obiad do lasu, pozostawiwszy w domu 7-mio letniego synka i 4-letnią córkę. W izbie był duży kufer, otwarty. Dzieci bawiąc się wlazły do kufra. Wieko kufra się zatrzasnęło i gdy matka wróciła, zdziwiona, gdzie się dzieci podziały z zamkniętej izby, znalazła je w kufrze nieprzytomne z masą piany przy ustach. Chłopca z trudem ożywiono, dziewczę zostało trupem.

Ucieczka porucznika żyda. Z Pesztu uciekł porucznik artylerji Artur Kronfeld, żyd, zdefraudowawszy z pieniędzy pułkowych 3000 złr., i sfałszowawszy weksli na 15.000 złr. Przed ucieczką prosił o krótki urlop i udał się do Preszburga, gdzie bawił kilka dni. Stąd prosił o przedłużenie urlopu, aby zyskać na czasie i aby nie spostrzeżono zaraz jego ucieczki. Pomagać mu miała w tem wszystkiem jakaś „dama" z Preszburga. Oszukańczego żyda dotychczas nie schwytano.

Kolonja polska w Apostolos w argentyńskiem terytorjum misyjnem *(Missiones)* potrzebuje księdza polskiego. Koszty podróży i utrzymania księdza na miejscu, ponosi prowincjonalny rząd terytorjum. *Missiones* należały dawniej do jezuickiej rzeczypospolitej paragwajskiej, obecnie zaś należą do Argentyny. Kolonja polska założona została na ruinach dawnego miasta jezuickiego Apostolos. Terytorjum *Missiones* graniczy z brazylijskimi stanami Parana i Rio Grande do Sul. Bliższej wiadomości udzieli Redakcja gazety handlowo-geograficznej. Lwów, ul. Akademicka 8.

Komedja na scenie, dramat w domu. Z Poznania piszą: Wydarzył się tu wypadek prawdziwie tragiczny. Podczas gdy na scenie naszego teatru artysta pan Wiśniewski grał w krotochwili „Żołnierz królowej Madagaskaru" rolę zabawnego mecenasa Mazurowicza, a pani Wiśniewska, żona jego, rolę komicznej matki teatralnej, umarło im w domu jedyne dziecko. Biedni artyści nie wiedzieli, że gdy wrócą do domu, zastaną dziecko swoje nieżywe. Smutna ta wiadomość rozeszła się wśród publiczności po drugim akcie, pp. Wiśniewscy grali w trzecim akcie, nie wiedząc, co ich czeka w domu. Umyślnie ich o tem nie powiadomiono, aby sztuka mogła być graną do końca. Komuż tu nie przypomina się podobnej treści wiersz „Bajazzo"?

Jaskrawe światło na moralność mieszkańców Kanady rzuca powzięte przez tamtejsze główne towarzystwa asekuracyjne postanowienie. Odmawiają mianowicie przyjmowania ubezpieczeń na życie kobiet zamężnych, aby w ten sposób zmniejszyć liczbę morderstw, popełnianych przez mężów, którzy zabijają żony, celem otrzymania sumy ubezpieczeniowej.

„Cyrano de Bergerac" — plagjatem. Oryginalna sprawa toczyła się w tych dniach przed sędzią w Chicago. Ryszard Mansfield, obecnie najznakomitszy aktor scen amerykańskich, grał tam od pięciu tygodni z olbrzymiem powodzeniem artystycznem i materjalnem „Cyrana de Bergerac" Rostanda. Gdy gościna Mansfielda w Chicago już się prawie kończyła, wystąpił obywatel tamtejszy E. S. Gross nagle z oskarżeniem publicznem, że głośne dzieło Rostanda jest tylko niewolniczą przeróbką sztuki "The Merchand Prince of Cornville", którą on, Gross, przed kilkoma laty napisał i Mansfieldowi do wystawienia ofiarował.

„Dramat poety francuskiego jest niewolniczym, zuchwałym plagjatem tej sztuki. Mansfield widocznie kazał przepisać rękopis Grossa i przesłał go potajemnie nieznanemu jeszcze podówczas autorowi francuskiemu". Tak utrzymuje mr. E. S. Gross, będący spekulantem gruntowym w Chicago. Przez cały dzień kupuje i sprzedaje on domy i grunty, zarabia krocie; wieczorem zaś oddaje się słuźbie Muzy. Sędzia, któremu Gross sprawę przedstawił, wydał niezwłocznie rozkaz zawieszenia przedstawień „Cyrana de Bergerac". Tymczasem osobna komisja ma udać się do Paryża, celem zażądania od Rostanda, ażeby zeznał formalnie przed nią pod rygorami prawa, w jaki sposób wszedł w posiadanie przepisanego rękopismu „poety" Grossa?

Sprawa ta cała wydaje się niedorzeczną i śmieszną. Byłaby nią istotnie, gdyby nie toczyła się na gruncie poważnym, gdyż sądowym, gdyby cała prasa amerykańska nie zajmowała się nią żywo, przyczem znaczna część dzienników broni na serjo własności poetyckiej handlarza gruntów w Chicago. Ofiarą dokuczliwej awantury na razie jest przedewszystkiem Mansfield, do pewnego stopnia wszakże niewątpliwie i Rostand, któremu to spowinowacenie się duchowe z filistrem amerykańskim nie może być pożądane, nawet na czas krótki.

W Ameryce gubią się w domysłach nad tem, jak Rostand przyjmie komisję sądową, która spieszy do niego z za morza?

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa Karola Mgleja, Teodora Torosiewicza, Alfreda Łęczyńskiego, Edmunda Stanisławskiego i Bolesława Nieświatowskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa Józefa Zbyszewskiego, Ludwika Casparego, Tadeusza Makarewicza i Witolda Bartmańskiego koncepistami namiestnictwa.

Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Antoniego Zawadzkiego z Bohorodczan do Lwowa; komisarzy powiatowych: Eugenjusza Swobodę, z Brzeżan do Tarnopola, Józefa Langego z Sanoka do Brzeżan, Stanisława Tebinkę ze Lwowa do Sanoka, Jana Majewskiego z Chrzanowa do Tarnowa, Romana Prokopowicza ze Lwowa do Przemyśla i Karola Mgleja z Husiatyna do Horodenki; konsepistów namiestnictwa: Mieczysława Kaliniewicza z Przemyśla do Mościsk, Mieczysława Tabeau z Jaworowa do Żydaczowa, Zygmunta Rudnickiego z Żydaczowa do Żółkwi, Jana Łepkowskiego z Kałusza do Sambora, Wincentego Przybysławskiego z Myślenic do Złoczowa, Michała Zawadzkiego z Dobromila do Czortkowa, Wiktora Makowieckiego z Horodenki do Husiatyna, Józefa Olszewskiego z Wadowic do Myślenic, Tadeusza Gawrońskiego z Nadwórnej do Bohorodczan, Romana Komara ze Lwowa do Jaworowa, Kazimierza Spalkego z Białej do Mielca, Wincentego Wiczkowskiego z Żółkwi do Przemyśla i Wiktora Rydla z Mielca do Chrzanowa; wreszcie praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Potockiego ze Strzyżowa do Kamionki, Stanisława Czyszczana ze Lwowa do Tarnowa, dr. Kazimierza Fedorowicza ze Lwowa do Białej, Stanisława Tokarza z Tarnowa do Ropczyc, Ignacego Kukawskiego ze Lwowa do Skałata, Marjana Kamińskiego ze Lwowa do Nadwórnej, Wiktora Geyera ze Lwowa do Kałusza, Stanisława Bilińskiego ze Lwowa do Strzyżowa, Hieronima Lewickiego ze Lwowa do Dobromila i Józefa Kownackiego ze Lwowa do Mielca.

Lista roczna osób powołanych do służby w pospolitem ruszeniu, urodzonych r. 1880, będzie wystawiona od 30 b. m. do 6 lutego w wydziale V magistratu.

Instrukcja dla kasy miejskiej. Komisja delegowana przez sekcję skarbową Rady miasta ukończyła obrady nad projektem nowej instrukcji dla kasy miejskiej i oddziału obrachunkowego, wypracowanym przez radcę magistratu Felkla i dyrektora oddziału obrachunkowego Goetzego — a to z powodu defraudacji Kłosowskiego. Instrukcja obejmuje 56 paragrafów.

Zjazd chirurgów. Przyszły zjazd chirurgów polskich odbędzie się w połowie lipca r. b. — uprasza o wczesne zgłaszanie odczytów, pod adresem sekretarza zjazdu dra Bossowskiego.

Poświęcenie lokalu. W sobotę odbyło się poświęcenie największego w Krakowie składu dywanów, mebli i tkanin pod firmą Rayal i sp. w nowo zbudowanym domu przy ulicy Wiślnej. Poświęcenia, w obecności ks. infułata Krzemieńskiego, prezydenta p. Friedleina, wiceprezydenta Pieniążka, grona kupców i obywateli krakowskich, dopełnił ks. kan. Bukowski. Zaszczytnie znanej firmie życzymy na nowej wspaniałej siedzibie jak najświetniejszego rozwoju.

Wieczory karnawałowe. Druga Sobótka w „Kole artystyczno-literackiem", a już ostatnia w starym lokalu, zgromadziła liczne grono dam i panów. Tańce przy dźwiękach smyczkowej orkiestry „Harmonji" prowadził p. Dąbrowski. Do mazura i kadryla stanęło 28 par. Honory gospodarza czynił wiceprezes p. Michał Bałucki.

„Koło mieszczańskie", w sąsiedztwie, również ożywczo bawiło się pod przewodnictwem pp. Cholewicza i Lissowskiego przy muzyce 20 pułku. Gospodarzem wieczoru był przewodniczący komisji zabawowej p. Guzikowski.

Nie w celu reklamy, ale dlatego, że prawda jest prawdą, należy stwierdzić, że tego wieczora w „Kasynie powszechnem" zabawa szła najlepiej, i przekonaliśmy się, że „Kasyno" zakasować się nie da. Przez nową organizację komitetu zabaw, do którego powołano i panie, „Kasyno", jakby czarodziejską laską ożywiło się siłą młodzieńczą. Wchodząc do sali „Kasyna", zostaje się olśnionym już nie światłem jasnego żyrandolu, ale wdziękami tylu piękności, od których światło i łuna bije jak z rydwanu boskiego Apolina. Śmiało rzec można, że „Kasyno" ma genialny komitet zabaw, któremu przewodniczy dr Kaiser i jego małżonka. Tańce prowadził w sobotę z wielką werwą p. Ganszer przy dźwiękach doskonałej orkiestry 56 pułku. Podczas kolacji, prezes w toaście podniósł zasługi pań komitetowych, panny Heleny Ganszer i Gizelli Dworzak za szczególne odznaczenie się na tym wieczorze. Toastowano również na cześć pp. Kaiserowej, pp. dra Kaissera, Ganszera i Sulimierskiego. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Tegoż wieczora odbył się także piknik, w szkole tańca p. Adolfa Piona przy ulicy Sławkowskiej, gdzie również bawiono się do rana.

Zabawa kostjumowa na dochód „Polskich Czytelni ludowych", pierwsza kostjumowa zabawa w obecnym karnawale udała się dobrze, bo starania komitetu Pań, dobry humor i gorliwe zabiegi dwóch dzielnych i niezmordowanych wodzirejów, ożywiały całą zabawę. Ponieważ ogłoszona była zabawa kostjumowa, więc naturalnie z panów nie było prawie nikogo w kostjumie, a nasze „narodowe stroje" reprezentowane były przez: cygana, górala, oficera wojsk polskich i naturalnie nieodstępnego, poczciwego żydka, pociesznie wyglądającego w swej pedkasanej jupicy; tańczył jednak z humorem, nieznanym u „naszych najserdeczniejszych". Kostjumy pań były nader gustowne i dobrane, jak strój panny J., która swoim strojem Japonki, zwracała uwagę wszystkich biorących udział w zabawie. Przy dźwiękach czarującego walca przesuwały się po sali i nadobne Krakowianki, i piękne Polki, cyganki, Rzymianki i t. p. Dalej nader miłe wrażenie sprawiły Ślązaczki, panny Szatkowskie, córki kierownika szkoły w Puńcowie z pod Cieszyna, które specjalnie przybyły do Krakowa na ten bal kostjumowy. Całe uznanie należy się komitetowi, który wytężył wszystkie swe siły, aby zabawę jaknajwspanialszą uczynić, także przez najrozmaitsze niespodzianki, jak confetti i t. p. A trudy swoje szan. komitet pań poświęcił tylko na to, aby obok miłej zabawy połączyć *utile dulci* t. j. zyskać jak największy dochód na „Polskie Czytelnie ludowe" Śląska i Krakowa i zebrać trochę książek polskich dla owych Czytelń. Jako przypisek nadmienić tu muszę, że p. Gabryelski ofiarował 100 książek! *Vivat sequens!* Na zakończenie nadmienić trzeba, że cel szan. komitetu pań, nietylko u nas w Krakowie cieszy się niezwykłą sympatją, ale także poza granicami naszego miasta, a najoczywistszym tego dowodem jest telegram z Bogumiła, który tu umieścić sobie pozwolę: „Niech ten Kraków, serce Polski, coraz silniej dla narodu bije, aby od siły jego bicia odżyły kresy". Podpisano: *Zofja Seidlowa, dr Knapczyk, dr Seidl.*

W lwowskiej gal. kasie oszczędności w sobotę ścisk żydów wyjmujących wkładki był wprawdzie nie większy, niż dni poprzednich, ale za to gwałtowniejszy. Doszło do tego, że kilka osób omdlało w tłumie, a sfanatyzowani żydzi pięściami torowali sobie przystęp do przegrody, za którą pracują urzędnicy. Woźnych kasowych, którzy pilnują jakiego takiego porządku między tłumami, łżono i bito oddawna, a gdy im już tego było za dużo, zarekurować trzeba było strażaków ogniowych, tak, że w sobotę czuwało nad bezpieczeństwem osób w gmachu kasowym pięciu policjantów, strażacy i komisarz policyjny p. Łysakowski z dwoma ajentami.

Wobec tego namiestnik wydał następujący reskrypt:

„Do szanownej Dyrekcji gal. Kasy Oszczędności we Lwowie.

Z codziennych sprawozdań, przedkładanych przez Dyrekcję o ruchu wkładek i wypłat, przekonałem się, że Dyrekcja wbrew postanowieniom § 24 statutu wypłaca wszystkie żądane kwoty doraźnie bez wypowiedzenia. — Ponieważ taka doraźna wypłata wkładek w każdej wysokości, połączona jest ze stratą dla zakładu i nie da się usprawiedliwić, przeto polecam Dyrekcji, ażeby do powołanego powyżej postanowienia statutu zechciała się zastosować.

Lwów, dnia 26 stycznia 1899.

Piniński w. r.

Dyrekcja gal. Kasy Oszczędności ogłasza, iż w myśl powyższego reskryptu Wysokiego Namiestnictwa postępować będzie przy wypłatach kapitałów wkładkowych począwszy od 30 stycznia 1899, ściśle według §. 24 statutu, którego postanowienia zawiera każda książeczka wkładkowa na stronicy drugiej i trzeciej.

Oczywiście, zarządzenie to, wywołane koniecznością, nie zmniejszy popłochu, ale przeciwnie, powiększy go. Ostatecznie jednak zarządzenie to zmniejsza niebezpieczeństwo skutków popłochu.

* **W Warszawie** zmarła, po długiej i ciężkiej chorobie, b. artystka teatrów rządowych, a ostatnio artystka teatru prywatnego Z. Przybylskiego, ś. p. Marja z Mianowskich Paprocka.

* **Zabójstwo na polowaniu.** Z Kielc donoszą o smutnym wypadku, który wydarzył się we środę, d. 25-go b. m. Grono osób zabawiało się polowaniem na gruntach wsi Bełki, w gminie Imielno, pow. jędrzejowskiego. Pomiędzy uczestnikami polowania oraz gromadą nietrzeźwych włościan, roszczących pretensję o nieprawne jakoby wtargnięcie na ich grunty, wynikła gwałtowna sprzeczka, podczas której napastnicy, usiłując odebrać broń myśliwym, nie zawahali się użyć siły. Zajście skończyło się tragicznie dla jednego z uczestników zabawy, młodego, 27-go rządcy majątku Stawy, p. W., który, spiesząc w obronie innych, wystrzałem z broni palnej ugodzony został śmiertelnie. Wypadek powyższy w całej okolicy przygnębiające wywarł wrażenie. Przybyłe natychmiast władze śledcze zajęły się skierowaniem sprawy na drogę sądową.

HUMOR.

Obiecująca zaleta.

W gorącej chwili oświadczyn urzędowych.

Mama po długich pertraktacjach z głębokiem westchnieniem do konkurenta:

— Ach, panie, sprawiasz na mnie takie wrażenie, jakby ci więcej chodziło o pieniądze, niż o moją córkę.

A młodzian na to, składając ręce:

— Co też pani mówi! Gdyby pani wiedziała, jak ja szybko załatwiam się z pieniędzmi.!...

„Sztandar gwiazdy".

„Gwiazda krakowska", stowarzyszenie rękodzielników, założone w roku 1899, którego hasłem „Wiara i Ojczyzna", po kilkuletniem istnieniu, wśród którego przeszło różne koleje, obchodziło w niedzielę wielką uroczystość poświęcenia sztandaru — na którym z jednej strony widnieje obraz M. B. Częstochowskiej na tle białem; z drugiej strony na tle ponsowem Orzeł Biały. Uroczystość poświęcenia odbyła się w kościele Marjackim o godzinie 9 rano. Mszę świętą odprawił Najprzew. książę biskup ks. Puzyna, który po poświęceniu i wzniosłem przemówieniu, sam pierwszy gwóźdź wbił do nowego sztandaru. Następne gwoździe wbili ks. prałat J. Krzemieński, ks. rektor Chromecki, ks. kanclerz dr Bandurski, prezydent miasta p. Friedlein — dalej wymienieni już poprzednio ojcowie i matki chrzestne; dalej poseł dr A. Sokołowski, prezes Sokoła p. Turski, wiceprezydent p. Żeleski Franciszek, poseł dr Ferdynand Weigel, Tow. Techniczne, Tow. Im. Tadeusza Kościuszki, Stow. budowniczych, „Koło mieszczańskie", Kongregacja Marjańska, Kongregacja kupiecka. — Ogółem wbito 96 gwoździ. Wszystkie cechy krakowskie i stowarzyszenia chrześcijańskie, a w końcu delegacje „Gwiazd" z całej Galicji. Podczas Mszy świętej, chór „Gwiazdy" wykonał liczne kolędy. Kościół był pełny, a w nawie presbiterjalnej ustawiły się liczne sztandary cechowe, oraz sztandary „Gwiazd" ze Lwowa (1871 r.) i Przemyśla (1879 r.), oraz straż pożarna miejska i ochotnicza, delegacje Sokoła itd.

Po uroczystości kościelnej nowy sztandar w asystencji lwowskiego i przemyskiego, a w otoczeniu licznych delegatów innych miast i członków krakowskich, przeniesiono do uroczyście przystrojonego lokalu, gdzie po stosownem przemówieniu, prezes p. architekt Zubrzycki wręczył sztandar chorążemu, p. Łopatce. Po tem uroczystem przemówieniu w duchu wiary i gorącej miłości dla ojczyzny, oprócz samego chorążego przemawiali: ks. kan. Łabuda, prezes Gwiazdy z Przemyśla, a po tym pani Jadwiga Strokowa, imieniem niewiast polskich, do łez poruszając słuchaczy. Imieniem ludu wiejskiego przemawiał poseł p. Fr. Wójcik. Następnie sekretarz Gwiazdy p. Biesiadecki, nader wymownie dziękował imieniem Stowarzyszenia prezesowi p. Zubrzyckiemu, który po prostu siłą woli, z niczego w ciągu kilku tygodni stworzył Stowarzyszenie sztandar, o którym inni marzyli, a nikt na stworzenie go pokusić się dotąd nie odważył. Dalej przemawiali delegaci; ze Lwowa, Stanisławowa, Żółkwi, Tarnowa i Brodów, p. Stróżyński im. Przyjaźni i p. Kornel Stroka. Poetyczne słowa Duchińskiej i Vrehlickiego wygłosił p. Jejde. Nie brakło też ofiar materjalnych, gdyż na miejscu urządzono składkę na własną siedzibę, na którą między innemi wpłynęło od p. St. Armółowicza, jako od sławetnego cechu rzeźników 10 złr., a p. Franciszek Macharski ofiarował list procentowy na 100 złr. Po południu delegaci miast na uprzejme zaproszenie starszego, p. Armółowicza, zwiedzili pamiątki i osobliwości sławetnego i prastarego cechu rzeźników na Kotłowem.

O godzinie 3 popołudniu delegaci „Gwiazd" z Kołomyi, Żółkwi, Stanisławowa, Brodów, Tarnowa i Przemyśla z ks. kan. Łabudą na czele oraz Członkowie „Gwiazdy" krakowskiej, odbyli posiedzenie, celem zastanowienia się, nad podjętą przez „Gwiazdę" macierzystą lwowską, myślą utworzenia Związku 19-tu „Gwiazd" istniejących w Galicji. Myśl tę przyjęto, i uchwalono jednomyślnie, że Związek „Gwiazd" ma nosić nazwę: „Katolicki Związek Gwiazd" pod opieką „Królowej Korony Polskiej". — Uchwalono zasadę samorządu; w lipcu, kiedy się odbędzie poświęcenie własnego domu „Gwiazdy" w Przemyślu, toczyć się będą obrady nad ustawą „Katolickiego Związku Gwiazd" którą przygotuje Lwów.

Wieczorem w sali „Sokoła" odbył się uroczysty wieczorek w celu upamiętnienia i uświetnienia uroczystości poświęcenia sztandaru. Wieczorek rozpoczął chór, odśpiewaniem kantaty ze słowami p. Jadwigi Strokowej, do których muzykę napisał Jan Kaszycki, poczem słowo wstępne wypowiedział prezes „Gwiazdy" p. J. Zubrzycki. Po nim p. Biesiadecki wygłosił następujący wiersz sędziwej poetki Seweryny Duchińskiej, umyślnie na tę uroczystość napisany:

„W jedności z Bogiem, w pracy z Narodem-
Cudne Twe godło Sztandarze nasz!

Tobie przypadło śmiało iść przodem
Trzymać nad nami bezpieczną straż.

„Gwiazda“ nad tobą jasno połyska,
Pasmo nam przyszłych wskazuje dróg,
Dobywa płomień z pod rumowiska,
By święty Polsce wypłacić dług!

Uczy z ciemnością walczyć grobową,
Wypłaszać sowy z cmentarnych nór,
Jak nasz Kiliński — bić twardą głową,
Aż się odwieczny rozwali mur!

Uczy nas „Gwiazda“ czem węzeł ścisły,
Co w noc styczniową sprzągł dzielny rój,
Gdy bohatersko u brzegów Wisły
Wzywał olbrzyma na krwawy bój!

Siła przemogła — złe przyszły lata!
Ale nie przepadł rzucony siew,
Rozległ się okrzyk wzdłuż i wszerz świata,
Snać Polska żywa, gdy toczy krew!

Inne dziś czasy! drogi Sztandarze,
Pójdzie do ludów o tobie wieść!
Nowemi tory Bóg nam iść każe,
Nową dla Polski zdobywać cześć

Z wolą dojrzałą — a sercem młodem
Naprzód! — do dzieła! my zwalczym trud,
W jedności z Bogiem, w pracy z Narodem
„Gwiazdo“ Ty z nieba ściągniesz nam cud!

Dalej chór wykonał kilka pieśni patrjotycznych, a prof. dr Stanisław Kozłowski pięknie określił dzieje powstania Styczniowego z przytoczeniem życiorysu Tranguta. Po odśpiewaniu duetu p. Ochalski wygłosił wiersz ks. Sowy, a p. Michał Stypkowski odśpiewał poloneza Stolnika z „Halki“, a nadto „Krakowiaka“ i jeszcze jedną pieśń, zaś p. W. Urbański odegrał na skrzypcach dwa utwory Wieniawskiego. W drugiej części na fortepianie koncertowała p. Jelska.

Poczem imieniem wszystkich „Gwiazd“ Galicji przemówił ks. kan. Łabuda. Znakomicie wypadła deklamacja zbiorowa członków „Gwiazdy“ krakowskiej (III. części „Dziadów“). Ostatnim z mowców był ks. kanclerz dr Bandurski, który mówił o sztandarach w Polsce. Wieczorek zakończył obraz z żywych osób w trzech częściach, układu prezesa p. Zubrzyckiego: I. „Bój“, II. „Obrona sztandaru“, III. Zwycięztwo, według A. Grottgera. Do każdej odsłony odczytano wiersz zastosowany do obrazu przez J. Strokową. Dodać należy, że publiczności było wiele, a wśród niej wiele osób duchownych. Nie brakło też osób wybitnych, jak prof. dr. Fryd. Zoll i inni.

Po wieczorku na komersie w górnych salach p. Klimka, podejmowano gościnnie delegatów i gości zaproszonych, a wśród tego spełniono wiele pięknych toastów, a w szczególności wzniosły toast na cześć patrjotycznych Polek i na cześć ludu rolnego. Padły tam piękne słowa wierszem i prozą, a nie brakło i pieśni. Doprawdy piękny dzień święciła „Gwiazda“!

Nekrologja. Franciszka z Foxów Stankiewiczowa zmarła dnia 29 stycznia 1899 r. Pogrzeb odbędzie się we środę w Podgórzu.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 28 stycznia. Śledztwo w sprawie piątkowej bójki parlamentarnej prowadzone jest w dalszym ciągu. Peniżek nadesłał do prezydenta Fuchsa list, w którym wyraża ubolewanie, że dał się unieść temperamentowi i demonstrował na galerji. Niemiecko-narodowi dziennikarze domagają się wykluczenia Peniżka z loży dziennikarskiej. Wszystkie dzienniki wiedeńskie z wyjątkiem *Deutsche Ztg* i oczywiście organu Wolfa *Ostd. Rundschau* wyrażają oburzenie z powodu postępku Wolfa.

Wiedeń 28 stycznia. Prezes Jaworski przepędził noc dobrze. Gorączka się nie pojawiła. Chory leży w łóżku; przez dwa tygodnie nie będzie mógł wychodzić. Głowę ma obandażowaną.

Berlin 28 stycznia. *Köln. Ztg.* ogłasza artykuł przemawiający gorąco za porozumieniem niemiecko-francuskiem.

Budapeszt 28 stycznia. Odpowiedź opozycji na propozycję rządu została już doręczona Banffyemu. Opozycja zgadza się na prowizorjum i na projektowany sposób przedłużenia ugody, lecz pod warunkiem, że dostarczone będą im gwarancje iż Banffy ustąpi, oraz zobowiązanie pisemne, że nie będzie nadużyć przy wyborach.

Paryż 28 stycznia. *Figaro* i *Gaulois* zgodnie donoszą, że rząd już postanowił wygotować projekt odbierający ferowanie wyroku w sprawie Dreyfusa a polecający dokończenie procesu rewizyjnego calemu gremjum trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 30 stycznia. **Trybunał kasacyjny na tajnem posiedzeniu, odbytem na skutek odwołania się Chaima Färbera od zbyt wysokiego (!) wymiaru kary, uchwalił większością głosów zniżyć karę Chaima Färbera z siedmiu lat na cztery lata.** (Ustawa nakłada karę za zabójstwo od 5 lat do lat dziesięciu ciężkiego więzienia! Nawet ciężkie uszkodzenie ciała w bójce, po której nastąpiła śmierć ofiary, karane jest ustawowo dla wszystkich sprawców bójki, do 5 lat ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny zniżając karę Färberowi do lat czterech, zeszedł zatem poniżej granicy oznaczonej przez kodeks karny jako minimum dla zabójstwa i jako maximum dla ciężkiego uszkodzenia ciała. *Prz. Red.*).

Wiedeń 30 stycznia. Z powodu wypadku z Jaworskim, Koło polskie nie odbyło wczoraj posiedzenia.

Wiedeń 30 stycznia. Ministrowie Lukacs i Daniel przybyli tutaj, aby wręczyć cesarzowi renuntium opozycji.

Podobno Lukacs otrzyma misję utworzenia nowego gabinetu. Znaczącem jest, że Banffyego nie ma w Wiedniu. Sytuacja tak się przedstawia, że Banffy poszedł w ustępstwach do pewnej tylko granicy. Gdyby cesarz zdecydował się na większe jeszcze ustępstwa, Banffy złoży urząd.

Wiedeń 30 stycznia. Jedno z pism tutejszych, mianowicie *W. Tagblatt* doniósł wczoraj, że na sesji parlamentu po Wielkanocy przedstawi się już Izbie nowy gabinet złożony z członków Koła polskiego, str. kat. ludowego i chrześc. socjalnych.

Wiedeń 30 stycznia. O dalszych czynnościach parlamentu krążą różne pogłoski. Powszechnie utrzymują, że jutro we wtorek odbędzie się posiedzenie.

Sprawę zajścia z Peniżkiem załatwi prezydent w ten sposób, że wypowie naganę posłom, którzy bezprawnie wtargnęli do loży dziennikarskiej, zaś Peniżkowi za jego okrzyk, odbierze na pewien czas prawo uczęszczania do loży dziennikarskiej.

Wiedeń 30 stycznia. W sferach politycznych panuje przekonanie, że rozwiązanie Izby i ponowne wybory do parlamentu w obecnych warunkach nie dałyby żadnego porządanego wyniku. Rząd podobno myśli na serjo o obsyłaniu parlamentu przez Sejm. Byłby to pierwszy stanowczy krok przełomu w zasadach dzisiejszej konstytucji.

Zofja 30 stycznia. Prezydent ministrów Stoiłow wręczył księciu Ferdynandowi pismo, zgłaszające dymisję całego ministerstwa. Książę zawezwał do siebie byłego ministra Grekowa i polecił mu utworzenie nowego gabinetu. Stoiłow konferował z różnemi frakcjami, atoli dotychczas nie udało mu się dojść do pomyślnego wyniku.

Petersburg 30 stycznia. *Wiestnik Europy*, organ urzędowy, występuje stanowczo przeciw agitacjom w Macedonji. Oświadcza, że ruch ten nie może liczyć na poparcie Rosji i innych mocarstw. Przeciwnie *Wiestnik* wzywa Portę do przedsięwzięcia jak najenergiczniejszych kroków celem obrony ludności. której ruch w Macedonji zagraża.

Petersburg 30 stycznia. Car przyjmował ambasadora austrjackiego ks. Lichtensteina na audjencji pożegnalnej.

Paryż 30 stycznia. W kopalni Dhalia koło Mazerou, nastąpił wybuch gazów. 14 robotników zginęło.

Birmingham 30 stycznia. Chamberlain wygłosił tutaj mowę, w której wystąpił przeciw premjom cukrowym.

Kompromitacja Loewa i Barda.

(Telegram oryg. „Głosu Narodu“).

Paryż 30 stycznia. Na korytarzach Izby oznajmił Jerzy Berry, że w poniedziałek przedłoży rezolucję, w której domagać się będzie od rządu poinformowania Izby o szczegółach śledztwa Bard-Quesnay de Beaurepaire. Jak utrzymują, rząd, który dochodzenie to uważa jako rzecz poufną, odrzuci wniosek Berry'ego i ograniczy się do wyjawienia zapatrywań na sprawę sędziów śledczych.

Paryż 30 stycznia. Prezydent trybunału kasacyjnego Loew oświadczył, że nie chce dymisjonować.

Paryż 30 stycznia. W sobotę rano odbyła się nadzwyczajna narada ministrów, w ciągu której postanowiono, aby minister sprawiedliwości przedstawił w poniedziałek Izbie projekt ustawy, podług której rewizyjne sprawy mają być przedłożone do rozstrzygnięcia wszystkim wspólnie połączonym Izbom kasacyjnego trybunału, jeśli Izba karna uzna poprzednio za stosowne, zarządzić dochodzenie śledcze. Tych dochodzeń dokonywać ma komisja złożona z trzech członków Izby kryminalnej. W relacji wyliczającej motywy, które wpłynęły na ów projekt ustawy, przyłączy rząd końcowy wniosek sprawozdania pierwszego prezydenta trybunału kasacyjnego Mazeau'a z śledztwa przeciw Loewowi i Bardowi. Ustęp ten brzmi:

Z poprzednich faktów wypływa, **że byłoby rzeczą nieroztropną powierzać rozstrzygnięcie jedynie samej izbie karnej.** Na korytarzach izby obiega pogłoska, że nowy projekt ustawy wywoła ożywioną rozprawę w izbie, że jednakże ostatecznie zostanie przewotowany. Również utrzymuje się mniemanie, że ustęp referatu Mazeau'a rozbroi żydowską opozycję, jaka ewentualnie powstaćby mogła w senacie wobec kwestji projektu ustawy. Projekt ten wywołał na korytarzach pałacu luksemburskiego silne bardzo wrażenie. Biura czterech grup republikańskich zebrały się wczoraj na wspólną naradę celem omówienia kwestji, czy nie byłoby rzeczą wskazaną odbyć plenarne posiedzenie grup, w celu określenia ich stanowiska.

Także i na korytarzach pałacu Burbonów żywo dyskutowano nad postanowieniem rządu. Prezydent grupy najskrajniejszej lewicy Pelletau prosił prezydentów pozostałych dwóch grup republikańskich o zwołanie tychże na poniedziałek. W pałacu Burbonów silnie utrzymuje się przekonanie, że projekt rządu żadnego z członków Izby karnej nie spowoduje do zgłoszenia swojej dymisji. W razie gdyby jednak jeden lub nawet dwaj członkowie dymisjonowali, to ewentualność ta nie wpłynęłaby w niczem na zmianę położenia, gdyż śledztwo dotyczące rewizji byłoby dalej prowadzone przez izbę karną, a po jego załatwieniu sprawa zostałaby przedłożoną połączonym Izbom trybunału kasacyjnego, skoroby tylko parlament zatwierdził projekt rządu.

Paryż 30 stycznia. Prezydent ministrów Dupuy i minister sprawiedliwości Lebret pojawili się w sobotę po południu w parlamencie, aby porozumieć się z komisją rewizyjną dla spraw karnych. Dupuy oświadczył, że komisja, po przedłożeniu jej przez Izbę wniosków, podług których sprawa Dreyfusa miała być odjętą Izbie karnej trybunału kasacyjnego, sprzeciwiła się podobnemu jej załatwieniu.

Rząd wprawdzie wówczas okazywał tego samego rodzaju sposób myślenia, lecz okoliczności się zmieniły i rząd postanowił przedłożyć Izbie w poniedziałek ogłoszony już projekt ustawy.

Prezydent ministrów odmówił odpowiedzi na rozmaite pytania stawiane mu w kwestji owego sprawozdania pierwszego prezydenta trybunału kasacyjnego Mazeau'a i ograniczył się tylko do wypowiedzenia tej uwagi, że śledztwo Mazeau'a nie dopuszcza żadnego innego środka, jak tylko przedłożenie wymienionego projektu ustawy.

Krążą pogłoski, że rząd będzie się domagał powierzenia projektu ustawy nowej komisji, która również dowie się dokładnych szczegółów o relacji Mazeau. Utrzymują powszechnie, że w relacji tej nie ma wymienionych osób. W relacji Mazeaua przytoczone fakty nie są tego rodzaju, aby usprawiedliwiały wymiar kar dyscyplinarnych przeciw osobom radców, których rodzaj postępowania spowodował śledztwo.

Zdanie końcowe sprawozdania brzmi: „Nie naruszając honoru izby karnej, który pozostaje nietkniętym, zdaje się być rzeczą roztropną nie narażać jej na wyłączną odpowiedzialność za wyrok ostateczny.“

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.